

złodziejka  
książek

MARKUS ZUSAK

*Dla Elisabeth i Helmuta Zusaków  
z miłością i podziwem*



# złodziejka książek

Przełożyła Hanna Baltyn

Ilustrowała Trudy White

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału  
*The Book Thief*

Text copyright © Markus Zusak 2005

Illustrations copyright © Trudy White 2005

Cover illustration © Finn Campbell-Notman  
www.dutchuncle.co.uk

Cover design © Claire Ward/TW

© Copyright for the Polish translation by  
Marek Karpiński and Andrzej Karpiński, Warszawa 2014

© Copyright for the Polish edition by  
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008

Konsultacja merytoryczna *Albert Stankowski*

## PODZIĘKOWANIA

Zacznę od podziękowań dla Anny McFarlane (osoby ciepłej i mądrej), a także Erin Clarke (za jej intuicję, dobroć i udzielanie właściwych rad we właściwym czasie). Specjalne podziękowania należą się Bri Tunnicliffe za cierpliwość i znoszenie mojego spóźnienia.

Jestem dłużnikiem Trudy White, osoby pełnej wdzięku i talentów. Jestem wdzięczny, że jej rysunki mogły się znaleźć w tej książce.

Wielkie dzięki dla Melisy Nelson, w której wykonaniu trudna praca wydawała się łatwa. Nie sposób było tego nie zauważyć.

Niech przyjmą podziękowania za udział w moim pisaniu: Cate Paterson, Nikki Christer, Jo Jarrah, Anyez Lindop, Jane Novak, Fiona Inglis i Catherine Drayton. Wszystkim dziękuję za poświęcenie mi czasu i opowiedzenie bezcennych historii swego życia. Dziękuję bardziej, niż jestem zdolny to wyrazić.

Dziękuję Sydney Jewish Museum, Australian War Memorial, Doris Seider i Jewish Museum w Monachium, Andreusowi Heuslerowi z Monachijskich Archiwów Miejskich i Rebecce Biehler za informację na temat owocowania jabłoni.

Jestem wdzięczny Dominice Zusak, Kindze Kovacs i Andrew Jansonowi za inspirujące rozmowy i wytrwałość.

Na koniec chciałbym wyrazić specjalne podziękowania Lisie i Helmutowi Zusakom – za historię, w której trudno uwierzyć, za uśmiech i za pokazanie mi odwrotnej strony życia.

Markus

PROLOG



GÓRY RUIN

w którym narrator przedstawia:

siebie – barwy  
– złodziejkę książek

## ŚMIERĆ I CZEKOLADA

Najpierw kolory.  
Potem ludzie.  
Tak to widzę.  
A przynajmniej próbuję.

☞ DROBNA UWAGA ☞  
Na pewno umrzecie.

Szczerze pragnę pogodnie podchodzić do tematu, choć większości ludzi trudno w to uwierzyć, niezależnie od tego, jak się staram. Błagam, uwierzcie mi. Ja naprawdę potrafię być wesoły. I przyjacielski. I sympatyczny. I życzliwy. A to dopiero początek wyliczanki. Tylko nie proście mnie, żebym był miły. Ta cecha nie ma ze mną nic wspólnego.

☞ REAKCJE NA WYŻEJ STWIERDZONY FAKT ☞  
Czy to was niepokoi?  
Namawiam – nie bójcie się.  
Ja nigdy nie postępuję nie fair.  
Ale, ale, przecież musi być wstęp.

Początek.

Gdzie moje maniery?

Mógłbym wam się przedstawić w sposób formalny, ale to chyba nie jest konieczne. Poznacie mnie dostatecznie dobrze i dostatecznie szybko, w zależności od różnorodnych czynników. Wystarczy, że powiem, iż w pewnym momencie stanę nad wami z całą sympatią. Ukołyszę wasze dusze, z barwą przycupniętą na ramieniu. Delikatnie zabiorę was ze sobą.

Będziecie wtedy w pozycji leżącej (ludzie rzadko umierają, stojąc). Będziecie zaskorupiali we własnym ciele. Kiedy was zobaczą, będą wrzeszczeć wniebogłosy. Jedyнным dźwiękiem, jaki ja usłyszę, będzie mój własny oddech, echo zapachu, tupot moich kroków.

Pytanie, jaką barwę będzie miało wszystko dokoła, kiedy po was przyjdę. Co będzie wyrażać niebo?

Osobiście lubię niebo koloru czekolady. Ciemnej, gorzkiej czekolady. Ludzie mówią, że ta barwa do mnie pasuje. Ale staram się równie przychylnie traktować wszystkie barwy tęczy i ich odcienie. Miliardy smaków, które niebo powoli wsysa. To obłaskawia stres. Pomaga mi się zrelaksować.

## TEORYJKA

Ludzie zauważają kolory dnia jedynie na jego początku i końcu, choć dla mnie jest oczywiste, że zmieniają się one z każdą chwilą, w całej mnogości odcieni i tonacji. Jedna godzina może się składać z tysięcy różnych barw. Woskowych żółcieni i chmurnych błękitów. Mrocznych ciemności. Mam taką pracę, że muszę to zauważać.

Jak już napomknąłem, mam dar rozpraszania uwagi. To trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Dzięki temu jakoś sobie radzę, zważywszy, jak długo już wykonuję swoją pracę. No, ale kto mógłby mnie zastąpić? Kto mógłby przejąć obowiązki, kiedy ja bym odpoczywał na wakacjach w modnym kurorcie, czy to w tropikach, czy na nartach? Odpowiedź brzmi: nikt. Podjąłem więc świadomą, celową decyzję – rozpraszam się i to są moje wakacje. Nie trzeba dodawać, że odpoczywam w kolorach.

Wciąż jednak może was ciekawić odpowiedź na pytanie: dlaczego on w ogóle potrzebuje wakacji? Od czego pragnie się oderwać?

Przechodzę więc do następnego punktu.

Chodzi o ludzkie resztki.

O ocalonych.

Nie mogę znieść patrzenia na nich, choć często się poddaję. Celowo szukam kolorów, by oderwać od nich myśli, ale wciąż się zdarza, że podglądam kogoś, kto został z tyłu i miota się w układance rozpoznania, rozpaczy i zaskoczenia. Ci ludzie mają podziurawione serca i rozbite płuca.

To mi każe wrócić do tematu, o którym będę wam dzisiaj opowiadać, w dzień czy w nocy, w dowolnej godzinie i w dowolnym kolorze. Będzie to historia osoby, która należy do wiecznych ocalonych, ekspertki w byciu zostawianą w tyle.

To nie jest skomplikowana historia. Składa się z:

- dziewczynki
- pewnej liczby słów
- akordeonisty
- niemieckich fanatyków
- żydowskiego boksera
- licznych kradzieży.

Trzy razy napotkałem złodziejkę książek.

## PRZY TORACH KOLEJOWYCH

Najpierw robi się białe. Oślepiająco białe.

Niektórzy z was mogą uważać, że biel to nie kolor, i pleść różne takie wyświechtane bzdury. Otóż zamierzam was przekonać, że to jednak kolor. Nie ma wątpliwości, że to kolor – osobiście myślę, że nie będziecie chcieli się ze mną sprzeczać.



### OPTYMISTYCZNE ZAPEWNIENIE



Proszę, bądźcie spokojni, mimo mojej wcześniejszej  
groźby.

To tylko takie strachy na Lachy.

Nie stosuję przemocy. Nie ma we mnie podłości.

Jestem skutkiem.

Tak, biel.

Wydawało się, że całą Ziemię spowija śnieg. Okrywa ją tak szczelnie, jak sweter okrywa ciało. Obok torów kolejowych widać było głęboko zapadnięte ślady. Drzewa otulały lodowe pledy.

Jak się możecie spodziewać, ktoś umarł.

Nie mogli go po prostu zostawić na ziemi. Chwilowo nie był to problem, ale niebawem tor przed lokomotywą zostanie oczyszczony, a pociąg będzie musiał ruszyć swoją drogą.

Było tam dwóch strażników.

Były matka i córka.

Zwłoki.

Matka, córka i zwłoki uparcie milczały.

– No dobra, co jeszcze mam zrobić?

Jeden strażnik był wysoki, drugi niski. Wysoki zawsze odzywał się pierwszy, choć to nie on dowodził. Popatrzył na małego tłuściocha z nabrzmiałą, czerwoną twarzą.

– No przecież nie możemy ich tak zostawić – padła odpowiedź.

– Dlaczego nie? – zniecierpliwiał się wysoki.

Na to mały omal nie eksplodował. Spojrzał z dołu na podbródek wysokiego i wrzasnął:

– *Spinnst du? Zwariowałeś?* – Na jego obrzmiałej twarzy odmalowała się odraza. – Idziemy – powiedział, przedzierając się przez śnieg. – Odtaszczymy wszystkich troje z powrotem, jeśli będzie rozkaz. Zgłosimy to na następnej stacji.

Jeśli o mnie chodzi, zdążyłem już popełnić zupełnie podstawowy błąd. Nie umiem wam nawet powiedzieć, jak bardzo byłem z siebie niezadowolony. Z początku wydawało się, że wszystko idzie jak należy: Wpatrywałem się w oślepiająco białe niebo, rozciągające się za oknem pociągu. Wdychałem je, ale i tak czułem się osłabiony. Potem sprzeniewierzyłem się sobie – wykazałem zainteresowanie. Dziewczynką. Ciekawość wzięła górę nad poczuciem obowiązku. Zrezygnowałem z rutynowych działań i zacząłem ją obserwować.

Dwadzieścia trzy minuty później, kiedy pociąg stanął, wyskoczyłem wraz z nimi.

W ramionach trzymałem małą duszyczkę.

Stanąłem po prawej stronie.

Dynamiczna para strażników zawróciła do matki, dziewczynki i małego chłpięcego ciałka. Dobrze pamiętam, że tego dnia mój oddech był głośny. Aż się dziwię, że strażnicy nie zwrócili na to uwagi, kiedy mnie mijali. Świat ugiął się pod ciężarem wielkiej ilości śniegu.

Około dziesięciu metrów na lewo ode mnie stała blada, wyglodniała i zmarznięta dziewczynka.

Jej usta drżały ze zdenerwowania.

Miała splecione ręce.

Na policzkach złodziejki książek zamarzały łzy.

## ZACMIENIE

Teraz będzie znak czerni, żeby wam pokazać całą skalę moich możliwości. Najciemniejsza chwila przed świtem.

Tym razem przyszedłem po młodego, dwudziestoczteroletniego mężczyznę. Na swój sposób była to piękna sprawa. Samolot się krztusił. Dym buchał z obu jego płuc.

Kiedy się rozbił, w ziemi powstały trzy głębokie bruzdy. Jego skrzydła były teraz jak ucięte ramiona. Mały, metalowy ptak już nie polata.

### KOLEJNE DROBNE UWAGI

Czasem przybywam zbyt wcześnie.

Spieszę się,

a ludzie czepiają się życia dłużej,

niż przewidywałem.

Po kilku minutach dym się rozwił. Nic nie zostało.

Pierwszy przybiegł zasapany chłopak z czymś, co wydawało się skrzynką na narzędzia. Ze zgrozą zbliżył się do kokpitu i patrzył na pilota, próbując ocenić, czy ten jeszcze żyje – a w tym momencie wciąż żył. Złodziejka książek przybiegła jakieś trzydzieści sekund później.

Minęły lata, ale ją rozpoznałem.

Oddychała ciężko.